

Globalna odpowiedzialność

Jak wolny rynek łamie prawa człowieka w dostępie do żywności? — s. 46

Wykolejone emocje

Czy próba ich opanowania, sprawia, że stają się fałszywe? Rozważania Adama Workowskiego — s. 66

Andrzej Friszke

O fasadowości współczesnego polskiego patriotyzmu oraz społecznym użytku ze znajomości historii — s. 56

Teatry lalek

Co mają do zaoferowania widzom dorosłym? Kim są aktorzy-lalkarze? Odpowiada Halina Waszkiel — s. 92

ZNAM

M I E S I Ą C Z N I K

Nr **732**

CENA: 19,90 zł | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 14 zł)
MAJ (05) 2016

Rodzice w dobrej odległości

Jak w czasach dystansu zachować w rodzinie bliskie relacje? Dlaczego społeczne oczekiwania wobec matek są większe niż wobec ojców? Czy wiedza na temat rozwoju dziecka zwiększa odpowiedzialność za jego wychowanie? Jak odróżnić społeczną presję od prawdziwych potrzeb? — s. 4-33



Minibooki na majówkę

Wykorzystaj kod „majowka”
i pobierz poniższe minibooki za darmo!



- 1 Zaloguj się na stronie woblink.com – jeśli nie posiadasz konta, załóż je.
- 2 Dodaj minibooka do koszyka.
- 3 Przejdź do koszyka, klikając w ikonkę koszyka.
- 4 W polu widocznym pod ceną książki, **wpisz otrzymany kod promocyjny i zatwierdź przyciskiem "użyj"**.
Cena książki zmieni się na **0,00 zł**.
- 5 Wciśnij przycisk "PŁACĘ".
- 6 Po otrzymaniu potwierdzenia transakcji, sprawdź swoje konto. **Książki znajdują się na Twojej wirtualnej półce.**

Uwaga: Kod traci ważność **31.05.2016**

Dostępne tylko na platformie:
www.woblink.com

Do czytania na:
• tablecie • czytniku • smartfonie • komputerze

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K


woblink



Dominika Kozłowska

Dziecko lustrem społeczeństwa

NA WCZESNYCH ETAPACH ROZWOJU DZIECKA BEZWARUNKOWA potrzeba bliskości manifestuje się przede wszystkim poprzez czuły, opiekuńczy dotyk, stąd jednym z symboli rodzicielstwa bliskości (ang. *attachment parenting*) stała się chusta, zastępująca tak popularny w poprzednich pokoleniach wózek. Ideał rodzicielstwa bliskości pozostaje jednak bez głębszego wpływu na kształt społecznej, ekonomicznej i politycznej rzeczywistości: sposoby życia rodziny, funkcjonowanie na rynkach pracy, model edukacji, a nawet polityczne spory toczone wokół spraw związanych z rodzeniem i wychowaniem dzieci. W efekcie postulat bliskości, który mógłby pogłębiać międzyludzkie relacje i budować szerszy krąg społecznego wsparcia rodziny, bywa rozumiany jako kolejne roszczenie formułowane wobec coraz bardziej samotnych i wyizolowanych z szerszych wspólnot rodziców. Zamiast otwierać przestrzeń wychowawczą na wsparcie i udział innych ważnych osób, tworzy presję pozostania z dzieckiem w domu – najlepiej przez matkę.

Paradoks ten możemy zrozumieć jedynie z perspektywy głębszej oceny współczesnej kultury nacechowanej konsumpcjonizmem i opartej na zasadach autonomii oraz indywidualizmu, których najwyraźniejszym symbolem jest „odcięcie pępownicy”, „stanięcie na własnych nogach” rozumiane jako cel procesu wychowawczego (w przeciwieństwie do rozwoju postrzeganego jako coraz wyraźniejsze pogłębianie więzi z innymi).

Wiele popularnych współcześnie poradników i stron poświęconych wychowaniu przedstawia macierzyństwo wyizolowane z szerszego kontekstu więzi społecznych i głębszego przeżywania sensu bliskości jako ciężką, wyczerpu-

jącą inwestycję w rozwój dziecka, budowanie jego kapitału i przewag. A przecież decyzja o tym, jak długo karmimy dziecko piersią albo czy posyłamy je do żłobka, korzystamy z wsparcia niani lub decydujemy się na dłuższy urlop wychowawczy, wynika z rozpoznania intymności więzi, a także stanowi odpowiedź na warunki społeczne i ekonomiczne, w jakich żyje rodzina. I dlatego każda uczciwa rozmowa o rodzicielstwie musi zaczynać się od opisu sytuacji polskich rodzin i oceny sposobów ich wsparcia.

Na początku kwietnia ukazała się adhortacja *Amoris laetitia* papieża Franciszka podsumowująca dorobek ostatnich dwóch synodów obradujących nad wyzwaniem stojącym dziś przed rodziną. Jednym z ważniejszych wymiarów dokumentu jest właśnie społeczny i etyczny wymiar relacji. Papież podkreśla, że problemy, z którymi mierzą się rodziny, mogą być rozwiązane jedynie wówczas, gdy indywidualny ludzki wysiłek spotka się z ogólnymi działaniami systemowymi, zmierzającymi do przebudowy kultury społecznej. Dla kontrastu kilka dni przed ogłoszeniem adhortacji, w Niedzielę Miłosierdzia, w wielu polskich kościołach odczytywano komunikat Prezydium KEP dotyczący zmian w ustawie o ochronie życia poczętego. W papieskim dokumencie słowo „aborcja” pojawia się dwukrotnie – raz w kontekście zachęty do tworzenia instrumentów wspierających decyzje adopcyjne, innym razem przy sprzeciwie wobec przymusowych aborcji lub sterylizacji. Czy miałyby to znaczyć, że znamiennym polskiego katolicyzmu są roszczenia wysuwane wobec innych, a nie szczerza troska o drugiego, gotowość do widzenia spraw w całej ich złożoności i szukania rozwiązań adekwatnych do stopnia skomplikowania problemów? — **Z**

SPIS TREŚCI



22 **Dotyk rodzica**
Bernadetta Janusz



86 **Na miejscu**
Michał Cichy



92 **Możliwości lalek**
Halina Waszkiel



for: Aubrey Wade/Panos/Czarny Kot, Thomas Barwicz/Stone/Getty, Iga Ścibek/ Muki, Jakub Witchev/Teatr Animacji

46

MARIA ŚWIETLIK W ROZMOWIE Z KAROLINĄ GŁOWACKĄ

Prawo do żywności

Skoro życie ludzkie nie podlega zasadom wolnego rynku, a wszelkie próby łamania praw człowieka powinny być ścigane, to nie możemy się godzić bez popadania w hipokryzję na utowarowienie absolutnie niezbędnych do życia rzeczy, takich jak żywność, woda czy leki ratujące zdrowie

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji),
Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Ilona
Klimek, Dominika Kozłowska (redaktor
naczelna), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski,
Agnieszka Rzonca, Krystyna Strączek,
Henryk Woźniakowski

zespół: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński,
Bartłomiej Dobroczyński Tomasz Fiátkowski,
Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław
Grygiel, ks. Michał Heller, Józefa Hennenlowa,
Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg,
Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okońska,
bp Grzegorz Rys, Władysław Stróżewski,
Karol Tarnowski, Stefan Wilkanowicz

współpraca: Paulina Bulska, Piotr Cebo,
Aleksander Gomola, Michał Jędrzejek, Elżbieta
Kot, Daniel Lis, Artur Małaliński, Anna
Marchewka, Anna Mateja, Andrzej Muszyński,
Tomasz Ponikło, Jolanta Prochowicz,
Adam Puchejda, Miłosz Puczyłtowski,
Justyna Siemienowicz

opieka artystyczna:
Władysław Buchner

projekt graficzny pisma:
Władysław Buchner, Rafał Buchner

projekt graficzny numeru, skład i łamanie:
Barbara Sadowska

fotoodycja:
Marcin Kapica

korekta:
Barbara Gąsiorowska

druk: Drukarnia Colonel,
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

nakład: 1600 egz.

promocja i reklama: Monika Gałka,
tel. (12) 61 99 530,
e-mail: galka@znak.com.pl

prenumerata: Urszula Wálka, tel. (12) 61 99 560,
e-mail: wálka@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania
i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów publicystycznych
bez zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

TEMAT MIESIĄCA

6 **Ucieczka z coraz krótszej smyczy**
Sylwia Urbańska

12 **Ludzie wszystko mają,
tylko nie ma ich kto przytulić**
*Wojciech Bonowicz w rozmowie
z Justyną Siemienowicz*

22 **Dotyk rodzica**
Bernadetta Janusz

28 **Dziś już nikt nie musi rodzić**
Marzena Zdanowska

MITOLOGIA WIELKIEJ PŁYTY

34 **Wojny**
Wit Szostak

FELIETONY

37 **Fahrenheit 451**
Angelika Kuźniak

65 **Coraz bliżej albo coraz mniej**
Józefa Hennenlowa

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

38 **Uzbekistan – na Wschodzie bez zmian**
Józef Lang

46 **Prawo do żywności**
Maria Świetlik w rozmowie z Karoliną Głowacką

PUBLICYSTYKA

56 **Spółeczny użytek z historii**
Andrzej Friszke w rozmowie z Jakubem Muchowskim

IDEE

66 **Wykolejone emocje**
Adam Workowski

74 **Zupa w tygłu**
Dorota Anna Pawlak w rozmowie z Anną Mateją

80 **Wolisz prawdę czy Platona?**
Rozmawiają: Bartłomiej Dobroczyński i Olga Drenda

STACJA: LITERATURA

86 **Na miejscu**
Michał Cichy

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

92 **Możliwości lalek**
Halina Waszkiel

102 **Z Frascati na Manhattan**
Ewa Kuryluk w rozmowie z Agnieszką Drotkiewicz

106 **W świecie płynnym,
niestabilnym i niepewnym**
Leonard Neuger

110 **Przetarcia, pęknięcia, przejścia**
Tomasz Kunz

114 **Druga strona lustra**
Ilona Klimek

117 **Proza wygnania**
Łukasz Tischner

120 **Noty o książkach**

122 **Unia Europejska czy Święte Cesarstwo
Rzymskie Narodu Niemieckiego?**
Łukasz Garbał

123 **Partycypacja:
od współpracy do projektu**
Anna Marjankowska

124 **Moi, mistrzowie**
Wojciech Bonowicz

126 **Nieźla sztuka**
Piotr Uklański

W spisie treści nr 731 pojawił się błąd.
Autorem artykułu *Kapitalizm i (nie)odpowiedzialność*
jest Krzysztof Wołodźko, a tekstu
Ateista nie musi przepraszać Tadeusz Zatorski.
Przepraszamy za pomyłkę.

■ „Eurosieroty” to termin określający dzieci, których rodzice wyjechali zarobkowo do krajów Unii Europejskiej; rodzina kontaktuje się ze sobą głównie poprzez komunikatory internetowe
fot. Sally Anscombe/Taxi/Getty



Temat Miesiąca

Pomysł na rodzicielską bliskość

Współczesne nurty wychowawcze i terapeutyczne, odwołując się do coraz bogatszej wiedzy z zakresu psychologii i antropologii, kładą nacisk na potrzebę bliskości w rozwoju dziecka. Tymczasem cywilizacyjną normą stało się zwiększanie dystansu – nie tylko w sensie fizycznej odległości, ale również w wymiarze relacji np. między różnymi pokoleniami w rodzinie. W polskich warunkach bliskość zamiast włączać rodziców i dziecko w sieć silnych, wspierających procesy wychowawcze więzi, prowadzi do niespotykanej wcześniej presji skierowanej przede wszystkim wobec matek.

Dlaczego bieda w Polsce wciąż dotyka przede wszystkim kobiety matki? Co znaczy być odpowiedzialnym rodzicem? Jak przeżywa się ojcostwo? Czy konflikt ról kobiety i matki jest pozorny? Jaką funkcję w rozwoju dziecka pełni dotyk?

Odpowiadają:

**Sylwia Urbańska, Wojciech Bonowicz,
Bernadetta Janusz, Marzena Zdanowska**

Ucieczka z coraz krótszej smyczy

SYLWIA URBAŃSKA

Politycy, którzy są przekonani, że wsparcie typu 500+ powstrzyma od emigracji lub zawróci wiele obywateli do kraju, będą rozczarowani. Za granicą Polki znajdują przyjazną i wielokulturową przestrzeń do wychowywania dziecka. Wiele z nich wyjeżdża po to, by zdobyć dostęp do szeroko rozumianego bezpieczeństwa ontologicznego, osobistego i zabezpieczeń socjalnych dla siebie i swoich rodzin

POPULARNE W ANGLOSASKIM świecie afrykańskie powiedzenie: „Potrzeba całej wioski, by wychować dziecko” (*It takes a village to raise a child*), nigdy nie przyjęło się w Polsce. Dlatego zapewne, że o rzeczony wiosce, która angażuje się w opiekę nad dziećmi lub starszymi rodzicami, Polki – faktyczne opiekunki osób zależnych – mogą tylko pomarzyć. Starsze pokolenia pamiętają jeszcze z PRL-u gęste sieci opiekuńcze utkane z żeńskich krewnych oraz instytucji – żłobków, przedszkoli, świetlic i stołówek. Młodsze rzeczywistość taką znają z opowieści babek albo z artykułów o macierzyństwie pisanych przez koleżanki, które już dawno spakowały swoje i partnerów

walizki i zdecydowały się urodzić lub wychować dziecko w jednym z krajów skandynawskich lub na Zachodzie. Współczesna Polka nie może liczyć na państwo, które w ramach neoliberalnych porządków po 1989 r. uznało opiekę nad osobami zależnymi za prywatną sprawę kobiet. Niestety, pustkę po abdykacji z finansowania odpowiedzialnej polityki rodzinnej decydenci wypełnili wzmożeniem oczekiwań moralnych, często sankcjonowanych prawem sprzecznym z interesem matek. Płaszczyzn kolonizacji macierzyństwa jest tak wiele, że każda z nich to odrębna historia. Warto przyjrzeć się jednej z nich: współczesnym burzliwym dyskursom mówiącym o terytorialnej odległości w relacji matka–dziecko. W sferze publicznej pojawiły się one niedawno, bo w 2008 r., w związku z uświadomieniem sobie masowych wyjazdów Polek. Oczekiwania wybrzmiewające w tych dyskusjach świetnie obrazują społeczne, ekonomiczne i klasowe sprzeczności, w które uwikłane jest macierzyństwo. Trudno o lepszy niż odległość wskaźnik tego, jak marginalną pozycję ma dzisiaj matka, zwłaszcza wywodząca się spoza klasy średniej. Właśnie przez pryzmat odległości najlepiej widać, kiedy i w jaki sposób Polka mówi „dość”.

Bliskość v. mobilność

JEŚLI SPOJRZYMY NA NAJNOWSZĄ historię idei wychowawczych i nurtów terapeutycznych, zauważymy, że coraz więcej z nich raczej zacieśnia relację między matką a dzieckiem, niż otwiera

tę przestrzeń dla innych. Mamy rodzicielstwo bliskości, które zdrowy kontakt między matką a dzieckiem postrzega jako nieustanny kontakt „ciało w ciało” na co dzień. Zwłaszcza w początkowym okresie życia dziecka można go osiągnąć dzięki chustowaniu, karmieniu piersią, spaniu z dzieckiem. Do tego dochodzą różne nurty psychoterapeutyczne, których podstawą jest przekonanie, że pierwsze trzy lata życia dziecka są najważniejsze, bo budują strukturę przyszłej osobowości i kompetencji, a więc zaleca się stałą obecność bliskiej osoby. Oczywiście najlepiej, by była nią matka. I jeszcze praca wokół jedzenia i zdrowego odżywiania (*food / feed work*), która, w kontekście zanieczyszczonego środowiska i chemii obecnej w żywności, wymaga ogromnej ilości czasu, by śledzić aktualne ustalenia, co szkodzi, zdobywać odpowiednią świeżą żywność i ją własnoręcznie przetwarzać. Nie bez kozery Élisabeth Badinter ostrzegała, w momencie gdy ruchy ekologiczne zaczęły być popularne w Europie, że mogą one przy okazji zawracać matki do kuchni. Wiele z tych nowych oczekiwań wywiera na matki – niewypowiedzianą wprost – presję pozostania z dzieckiem w domu. I stanowi poważne wyzwanie dla równoległych idei, które miały dawać prawo do bycia tylko wystarczająco dobrą matką.

Co ciekawe, presje te pojawiają się właśnie wtedy, gdy przełom wieku XX / XXI przynosi nam mobilność i migracje kobiet za pracą na niespotykaną dotychczas masową, globalną skalę. Nowe nurty parentingowe, jakby w kontrze do całego świata, już otwarcie doprecyzowują to, co do tej pory pozostawało niewypowiedziane w wizji opiekuńczo-emocjonalnej roli matki – utożsamiają dobrą opiekę z terytorialnymi granicami domu. Paradoksalnie, w tym samym czasie naukowcy społeczni zauważają początek rewolucji cywilizacyjnej w sferze intymnych więzi. Mówi się o wykończeniu relacji społecznych ze wspólnego terytorium i konieczności ich budowania w przestrzeni Internetu lub telefonicznych rozmów; powstaniu rozłączonych między kilkoma państwami rodzin transnarodowych i rodzin światowych, których relacje odzwierciedlają sprzeczności globalnego świata, a więc borykanie się z częstą rozłąką, tęsknotą, koniecznością znalezienia nowych formuł i rytuałów intymności. Niestety, coraz większe skracanie odległości między matką a dzieckiem powoduje ignorowanie faktu, że wiele grup doświadcza wykluczenia i władzy właśnie jako przymusu migrowania.

Dewizowe sieroty

W POLSCE PROCES SKRACANIA ODLEGŁOŚCI W RELACJI MATKA–DZIECKO DOBRZE obrazuje rok 2008, w którym na fali paniki po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej odkrywa się rozłąkę migracyjnych rodzin, by odgórnie – bo jeszcze nie ma badań – uznać odległość za dysfunkcję procesu wychowania dzieci i polskiej rodziny. Określenie „eurosierota”, które wówczas upowszechniło się w języku mediów i instytucji, stało się symbolicznym obrazem zła wyrządzanego dzieciom przez zarobkowe



▣ Żłobek Uniwersytetu Jagiellońskiego „Żaczus” fot. Michał Łepecki/Agencja Gazeta

wyjazdy rodziców. Najsilniejsze oskarżenia padły pod adresem matek migrantek spoza klasy średniej, opisywanych jako nieodpowiedzialne i moralnie podejrzane. Diagnozy te miały charakter wybitnie klasowy, skierowane były pod adresem kobiet, które kursowały do pracy za granicą po to, by przeżyć, o czym się rytualnie zapominało. Dla porównania, w analogicznej panice moralnej z czasów PRL-u, gdzie również punktowano rozłąkę migracyjną z dziećmi (dla których ukuto nawet pojęcie „sierot dewizowych”), moralisci partyjni ostrze krytyki kierowali raczej w kierunku „bezdusznym kapitalistów”; przekonani, że z pewnością eksploatują oni ciała i energię porządnym socjalistycznym pracownikom z Polski. O jakości zmiany politycznej i pozycji matki, która nastąpiła po transformacji, świadczy fakt, że dyskusja wokół eurosie-

roctwa winną „porzucenia” dzieci czyniła przede wszystkim i / lub już tylko matkę, co udało się m.in. dlatego, że ignorowało się rzeczywiste warunki życia, doświadczenia kobiet i heterogeniczność polskiego macierzyństwa.

Warto przypomnieć, że przed 1989 r. odległość w relacji matka–dziecko w doświadczeniach wielu polskich rodzin, bez uwzględnienia sytuacji typu

wojna, choroba lub uwięzienie, nie była niczym szczególnym. Kobiety i mężczyźni podejmujący naukę czy pracę w innym mieście prosili rodziców lub teściów o opiekę nad dzieckiem w dni robocze. W akademikach lub hotelach robotniczych nie zawsze panowały odpowiednie warunki, by zabrać dziecko ze sobą, a często zakładano, że lepiej mu będzie z dziadkami. Opieka

Tylko na czterech polskich stadionach wybudowanych na Euro 2012 jest 2,5 raza więcej miejsc (188 494) niż w żłobkach i klubach dziecięcych w całym kraju (72 202)

została więc zanurzona w sieciach rodziny rozszerzonej, w specyficznym typie macierzyństwa łączonego, które również dzisiaj stanowi istotny punkt odniesienia, zwłaszcza na terenach wiejskich, gdzie braki infrastrukturalne często wymuszają obywatelskie współdziałanie. Popularny był też wzorzec, zgodnie z którym wysyłano dzieci do zamieszkanych w innych miastach krewnych. Zdarzało się to w sytuacjach, kiedy blisko domu nie było specjalistycznej szkoły, w której dziecko mogłoby się uczyć wymarzonego zawodu. Pisał o tym wybitny socjolog Józef Chałasiński w obronionej w 1928 r. pracy doktorskiej pt. *Wychowanie w domu obcym jako instytucja społeczna*. Uznał on nawet, że taka forma kształcenia była instytucją wychowawczą rodziny, jej przedłużeniem, kategorią z innego porządku niż szkoła, w której dziecko wychowuje się w obcej grupie. Warto dodać, że dawniej powierzenie opieki nad dzieckiem dalszej lub zaprzyjaźnionej rodzinie – do której warsztatu wysyłano dziecko, by nauczyło się fachu, albo praktykowane wysyłanie dzieci na naukę lub służbę na dwór, by tam nabrały ogłady i dobrych manier – oprócz edukacji nierzadko służyły też podniesieniu statusu społecznego dziecka. Jak pokazują historycy analizujący archiwa polskich rodów, w praktyce ziemiaństwa zdarzało się, że dzielono się opieką i wychowaniem dziecka z zamożniejszymi, ale samotnymi krewnymi. Wysyłano je do dysponujących majątkiem, świeżo owdowiałych kobiet, które przygarniały krewnych na wychowanie. Czasami odległość narzucały instytucje państwowe. Pierwsze przyfabryczne żłobki budowane tuż po wojnie i w latach 50. były placówkami całotygodniowymi. Robotnice zostawiały w nich dzieci na pięć–sześć dni roboczych, by móc pracować, i zabierały je w dni wolne. Podobnie działo się w wiejskich dziecińcach, w których rolnicy mogli zostawić dzieci na kilka dni lub tygodni w czasie intensywnych prac polowych. Kilka tych wspomnianych wzorców realizowania się relacji na odległość to jedynie mały wycinek wielości opiekuńczych praktyk. A przecież można byłoby dodać jeszcze doświadczenia matek, które umawiały się z mężami i ojcami, że ci przejmą stacjonarną opiekę nad dzieckiem, a kobieta – nierzadko polityczka,

artystka lub uprawiająca inny wolny zawód – wyprowadzi się z domu po rozwodzie, choć nadal pozostanie zaangażowana w relację i opiekę nad dzieckiem. Wszystkie te wzorce, praktyki i doświadczenia stają się dzisiaj – z punktu widzenia wystrzegających się standardów – nie tylko wyparte i zapomniane, ale również moralnie podejrzane.

Biedne Polki na rynkach globalnych

NOWE OCZEKIWANIA I PRAKTYKI ORAZ WARUNKI DZIELI PRZEPAŚĆ. POLKI ZMAGAJĄ SIĘ Z UBÓSTWEM, mówimy nawet, że jest ono w Polsce feminizowane. Biedę pogłębia brak infrastruktury opiekuńczej dla matek. Kto nie wierzy, niech spojrzy na statystyki, zwłaszcza na sugestywną grafikę partii Razem, która jakiś

czas temu obieгла media społeczno-ściowe. Pokazano na niej, w oparciu o dane GUS z 2014 r., że tylko na czterech polskich stadionach wybudowa-nych na Euro 2012 jest 2,5 raza więcej miejsc (188 494) niż w żłobkach i klu-bach dziecięcych w całym kraju (72 202). Stadiony te zostały w części sfinansowane ze środków uzyskanych z likwidowanych stołówek szkolnych, które od lat dawały pracę setkom kobiet, a przede wszystkim były ważnym ele-mentem żywienia dzieci z niezamoż-nych rodzin oraz zdrowego żywienia dzieci w ogóle. Ot, neoliberalne prio-rytety. Statystyki pokazują również, że bieda w Polsce ma charakter nie tylko sfeminizowany, ale też klasowy, jest zapośredniczona przez wiek, wykony-waną pracę i sytuację rodzinną. Trans-formacja uderzyła przede wszystkim w kobiety pracujące w przemyśle, rol-nictwie; kobiety ze wsi, z małych mia-steczek i peryferyjnych regionów kraju, głównie ze ściany wschodniej; kobiety z niższym wykształceniem; kobiety młodsze niż 24-latki, a starsze niż 50-lletnie; samotne i wielodzietne matki. Doświadczyły one długotrwałego strukturalnego bezrobocia, relatywnie niższych płac w porównaniu z mężczyznami, nie miały szans na poprawę swojej sytuacji. Niekorzystne usytuowania kobiet i osób z niższych klas społecznych widać przede wszystkim w zjawisku ubóstwa dzieci. Dotyka ono zwłaszcza dzieci z rodzin samotnych matek i rodzin wielodzietnych. Ok. 34% rodzin posiadających dwoje lub więcej dzieci zmagają się z problemem niedostatku. Co czwarte dziecko w Polsce (22%) cierpi z powodu relatywnego ubóstwa, co jest jednym z naj-wyższych wskaźników w Europie (tuż po Rumunii) i nie zmienia się od lat. Z pro-bblem tym mierzą się też młodzi absolwenci. Na przykład na Podlasiu w 2011 r. aż 30% osób z grupy wiekowej 25–34 lata nie posiadało pracy. Sytuacja ta przyjmuje dramatyczne rozmiary na wsiach, gdzie w tym okresie populacja młodych osób bezrobotnych pozostających bez pracy co najmniej rok lub dłużej plasowała się w tym obszarze na poziomie ok. 43% ogółu bezrobotnych mieszkańców wsi i ude-rzała przede wszystkim w kobiety, którym trudniej jest się zatrudnić w rolnictwie.

Migracje a opór Polek

UBÓSTWO POWODUJE, ŻE OD LAT 90. Z KRAJU WYJEŻDŻAJĄ NIE TYLE OSOBY ZAMOŻNE, wykształcone i przedsiębiorcze, jak było dotychczas, ile przede wszystkim ludzie z niższych klas społecznych i kobiety. Polki włączają się w globalny strumień migracji tanich pracownic, które od lat 70. kierują się do relatywnie zamożniejszych krajów Europy, Ameryki Północnej, Azji i krajów arabskich. Są to przede wszystkim zagro-



Ubóstwo powoduje, że od lat 90. z kraju wyjeżdżają nie tyle osoby zamożne, wykształcone i przedsiębiorcze, jak było dotychczas, ile przede wszystkim ludzie z niższych klas społecznych i kobiety

żone ubóstwem matki ze wszystkich części świata, w tym Europy Środkowo-Wschodniej, które zostawiają dzieci na czas pracy w krajach swojego pocho-dzenia. Miliony takich kobiet zgrupo-wanych w wielkomiejskich gettach migranckich pełnią funkcje opiekuńcze – sprzątają, zajmują się dziećmi, chorymi, starszymi, niepełnosprawnymi, pracują na farmach i w fabryczkach. Szacuje się, że w krajach Północy samych migracyjnych pracownic domowych jest już ponad 53 mln, a liczba ta stale rośnie. Zjawisko to – okrzyknięte przez Arlie Russell Hochschild nowym kolo-nializmem, w którym to importowane miłość i opieka stają się nowym złotem – jest przez feministyczne historyczki uznane za *novum* w skali historycznej. Po raz pierwszy bowiem gospody-nią domową nie jest singielka / stara panna, ale imigrantka, która sama jest matką i żoną na odległość. Taka sytuacja stanowi wyzwanie dla wzorców i stan-dardów macierzyńskiej opieki, z którą wszyscy, a przede wszystkim kobiety i ich rodziny, muszą się uporać.

Inne wyzwania czekają młodsze Polki, które od 2004 r. za sprawą otwarcia granic Unii Europejskiej, a w kolejnych dzięki otwarciu rynków pracy zyskały możliwość zabrania dzieci ze sobą. W takich strategiach opuszczania kraju w pojedynkę lub całą rodziną widać, w jaki sposób poprzez migracje realizuje się opór Polek wobec zarówno neoliberalnych polityk, jak i kultury patriarchalnej. Te, które zostają w kraju, nierzadko decydują się nie mieć dzieci. Zjawisko to zostało nazwane buntem repro-dukcyjnym Polek. Istnieją też kobiety, które opuszczają kraj z powodu niechęci, by wychowywać dzieci w państwie, gdzie są pozbawionymi wsparcia obywatelkami drugiej kate-gorii. Wyjazdy są podejmowane w celu

pokrycia bieżących wydatków gospo-darstwa domowego, ale też w dużej mierze po to, by móc kupić / wynająć mieszkanie i założyć rodzinę. Wśród polskich migrantek dietność jest bardzo wysoka, znacznie większa niż w ojczyźnie i nierzadko porównywalna do dietności innych grup etnicznych, takich jak np. na Wyspach Brytyjskich tradycyjne Pakistanki. Migrantki mówią otwarcie, że dopiero za granicą mogą być matkami – tam mają łatwiejszy dostęp do refundowanego *in vitro* i badań prenatalnych, środków anty-koncepcyjnych, edukacji seksualnej i ochrony zdrowia. Mają wybór: mogą być singielkami, zawierać związki part-nerskie, a jako pary nieheteroseksu-alne – adoptować dzieci. Wiele kobiet podkreśla też, że motyw ekonomiczny to nie jedyna przyczyna opuszczenia kraju, który postrzegają jako ciasny, kon-servatywny, nietolerancyjny i niespra-wiedliwy wobec kobiet. Dlatego poli-tycy, którzy są przekonani, że wsparcie typu 500+ powstrzyma od emigracji lub zawróci wiele obywaterek do kraju, będą rozczarowani. Za granicą Polki znajdują, o czym mówią otwarcie, przyjaźniejszą (mniej konserwatywną), wielokulturową przestrzeń do wycho-wywania dziecka, realizacji planów osobistych i zawodowych. Wiele z nich wyjeżdża właśnie po to, by zdobyć dostęp do szeroko rozumianego bez-pieczeństwa ontologicznego, osobi-stego i zabezpieczeń socjalnych dla siebie i swoich rodzin. Ważne są też inne motywy migracji – jak ucieczki kobiet matek przed przemocą, która nie jest skutecznie zwalczana przez pań-stwo, lub wyjazdy, by móc uzyskać nie-zależność i sprzyjającą społecznie prze-strzeń dla realizacji rozvodu lub sepa-racji. Taka strategia dotyczy wszystkich pokoleń kobiet, bo wszystkie zmagają się w Polsce z brakiem realnej ochrony

i przyzwoleniem na przemoc, czego przykładem jest zablokowanie na kilka lat przez partie konserwatywne i katolickich hierarchów ratyfikacji Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej z 2011 r. Zinterpretowano ją bowiem nie w kategoriach troski o rodzinę, ale jako zagrożenie dla tradycyjnych patriarchalnych wartości. Konwencja została ratyfikowana przez Polskę dopiero w roku 2015.

WIDZIMY ZATEM, IŻ WARUNKI ŻYCIA MILIONÓW KOBIET ZUPEŁNIE NIE POKRYWAJĄ się ze współczesnymi, coraz bardziej skupionymi na terytorialnej bliskości standar-dami. Wiele kobiet po prostu nie mogło lub nie może, nawet gdyby chciało, zostać z dziećmi w domu. W polskim kontekście standardy te najbardziej uderzają w kobiety ubogie, wykluczone, a także starsze, które na emigrację zarobkową wyjeżdżały w czasie, gdy praca była nielegalna, a więc gdy nie można było zabrać ze sobą dziecka. Trudno poradzić im sobie z tym doświadczeniem ze względu na stygmatyzujący – nieznany ich babkom, matkom – stosunek do wyjeżdżających matek. To właśnie te kobiety są zwykle najbardziej rozczarowane, a nawet rozgoryczone polską neoliberalną polityką. To właśnie one po powrocie do Polski próbują bronić macierzyństwa na odległość z pomocą tradycyjnych wartości poświęcenia, troski i opieki. —

Podczas pracy nad tekstem korzystałam z:
R. Hryciuk, E. Korolczuk, Niebezpieczne związki: macierzyństwo, ojcostwo i polityka, Warszawa 2015.
S. Urbańska, Matka Polka na odległość. Z doświadczeń migracyjnych robotnic 1989–2010, Toruń 2015.
M. Kindler, J. Napierała, Wstęp, w: Migracje kobiet. Przypadek Polski, red. M. Kindler, J. Napierała, Warszawa 2010.
Gender i ekonomia opieki, red. E. Charkiewicz, A. Zachorowska-Mazurkiewicz, Warszawa 2009.
I. Desperak, Podwójnie samotne. O wykluczeniu rodzin niepełnych, w: Homofobia, mizoginia i ciemnogród? Burzliwe dzieje kontrowersyjnych ustaw, red. I. Desperak, Łódź 2008.

Sylwia Urbańska

Pracuje w Instytucie Socjologii UW, prowadzi zajęcia na Gender Studies UW. Członkini Komisji ds. Migrantów przy rzeczniku praw obywatelskich. Píše o macierzyństwie, migracjach, zmianie społecznej i wykluczonych. Autorka książki *Matka Polka na odległość. Z doświadczeń migracyjnych robotnic 1989–2010*

Ludzie wszystko mają, tylko nie ma ich kto przytulić

Wojciech Bonowicz

w rozmowie
z Justyną Siemienowicz

Chyba najciekawsze w całej tej przygodzie jest poczucie, że z dnia na dzień znajdujesz się w całkiem nowej sytuacji, że od tej pory musisz wydzielić w swoim życiu miejsce dla kogoś jeszcze – kogoś bardzo ważnego. I odpowiedzialność za niego nie zostanie już z ciebie zdjęta, nawet gdybyś uciekł na drugi koniec świata

Od razu chcę powiedzieć, że jestem zupełnie nieprzygotowany do wywiadu, bo wczoraj do późnej nocy uczyłem się z Goską historii II wojny światowej.

Z A ja chciałam Cię na początku zapytać, na którym miejscu jesteś ojcem. Uprzedziłeś mnie, bo jak rozumiem, na pierwszym.

Różnie z tym bywa, ale jest to na pewno jedno z pierwszych miejsc. Są takie momenty, kiedy to jest najważniejsze na świecie. Wczoraj tak właśnie było.

Z Jak to jest u Ciebie z ojcostwem i innymi dziedzinami życia? Czy jest to harmonijne przenikanie się czy raczej trudny kompromis? Jesteś poetą, pisarzem, uprawiasz wolny zawód. Jest taki stereotyp, że artysta i ojciec nie idą ze sobą w parze. Czy jedno z drugim się nie kłóci?

Nie, nigdy. Mam na to nawet dowody naukowe. Parę miesięcy temu byłem obiektem badań psychologicznych. Pewna magistrantka pisała pracę z psychologii twórczości i wybrała

sobie poetów jako grupę badawczą, w tym także mnie. Co prawda, nie znam jeszcze wniosków końcowych, ale po pierwszych ankietach i wywiadach powiedziała mi, że wypadłem dość nietypowo na tle grupy: mam w miarę spójny światopogląd, dosyć zrównoważoną osobowość... Życie z dziećmi jest bardzo inspirujące. Mnie jako twórcę bardzo interesuje kwestia relacji, to, jak się one budują, a zwłaszcza to, co jest w nich trudne do nazwania. Dlatego ten wywiad też będzie trudny, bo trzeba będzie próbować to zrobić. A przeważnie dobrze, że one pozostają w pewnej nieokreśloności. Używamy często bardzo podniosłych, ogólnych słów, mówimy o miłości rodzicielskiej, powołaniu, poświęceniu itd., a wiemy, że one tylko częściowo trafiają w to pole, na którym żyjemy.

Z Jak myślisz, jakim jesteś ojcem?

Wyobrażam sobie, że jestem dość atrakcyjnym ojcem, tzn. takim, po którym można się spodziewać rozmaitych niespodzianek. Daję dzieciom poczucie stabilizacji – przynajmniej mam taką nadzieję – ale robię też mnóstwo rzeczy, jakich inni ojcowie nie robią, np. występuję na koncertach z muzykami, których moje dzieci słuchają. W ten sposób mam dostęp do tej części ich świata, która nie jest związana z domem, z rodziną. To mnie stawia w ich oczach na zupełnie innej pozycji niż wtedy, gdyby miały ze mną kontakt tylko w domu.

Z A w związku z tym przenikaniem się światów nie masz problemu z pomieszaniem bycia partnerem i autorytetem?

Zawsze bardzo dziwię się rodzinom, w których dzieci są z rodzicami na „ty”. Wydaje mi się to trochę niebezpieczne. Może niektórzy potrafią to dźwignąć

i tak poprowadzić, żeby ich relacja z dziećmi przez to nie ucierpiała. To, że rodzic jest w życiu dziecka figurą wyjątkową, kimś, o kogo można się oprzeć, do kogo można przyjść w sytuacji krytycznej, ale również kimś, kto wymaga, daje dziecku poczucie bezpieczeństwa. Chyba nie warto tej wyjątkowości zacierać. Nigdy nie miałem takiego problemu, żeby moja relacja z dziećmi robiła się za bardzo partnerska, ale zawsze starałem się je wciągać w to, co robię.

Z W jaki sposób? Chyba nie zmuszasz ich do pisania wierszy?

Nie, ale zawsze pokazuję im książki, gdy się ukazą, i one sobie do nich zaglądają, jeśli mają ochotę. Jak jadę na spotkanie autorskie, czasem ktoś z nich zabieram, żeby pomogło mi przy sprzedaży książek itp., a przy okazji zobaczyło, co robię. Moje życie jest także związane z osobami z niepełnosprawnością intelektualną i dzieci od małego jeżdżą ze mną na obozy, więc widzą mnie też w takim kontekście. To bardzo ważne, żeby dzieci uczestniczyły w życiu – a więc także w pracy – ojca i matki. Wolny zawód to duży przywilej: dzieci mogą się dowiedzieć, na czym polega moja praca, jakie wyrzeczenia i odpowiedzialność się z nią wiąże. Zamiast słuchać, jak o tym mówię, lepiej niech same zobaczą. Śmieją się, jak chodzę po domu i ćwiczę teksty na koncert. Bo gdzie tam ja, a gdzie Fisz. Fisz to wiadomo – pierwsza liga, a ojciec tylko aspiruje. Ale przy okazji uczą się, że to jest po prostu praca, którą musisz wykonać: musisz napisać tekst, przeciwzyć go z muzyką, inaczej dasz plamę.

Zauważyłem, iż wiele osób wpędma się w poczucie winy, że mają za mało czasu dla dzieci przez swoją pracę. Tylko że nie są w stanie zmniejszyć

ilości tej pracy, a zarazem nie rozmawiają o niej z dziećmi.

Z Nigdy się nie zdarzyło, żeby Twoje dzieci nie chciały słuchać o tym, co robisz?

Czasem je to interesuje bardziej, czasem mniej, ale nigdy niechęć, jeśli w ogóle się pojawiała, nie przybrała radykalnej i trwałej formy. Młodsze dzieci są teraz nastolatkami, więc te więzi musiały się troszkę rozluźnić. To też trzeba zaakceptować. Na pewno trudniej niż kiedyś zabrać je do galerii sztuki. Poza tym mają trochę inne zainteresowania niż ja.

Z Ale nie odbierasz tego jako porażki?

Nie, zupełnie nie. Dlatego że nadal mamy dobry kontakt, wspólny język. Zwykle na ferie zimowe żona zabiera syna i córkę na narty, a ja mam wtedy czas na własną pracę. Ale w tym roku z różnych powodów nie mogła z nimi pojechać i zostali na dwa tygodnie w domu. Wymyśliłem im więc „Ferie z kulturą”: wywiesiłem w domu plakat z takim właśnie hasłem i programem, w którym znalazło się oglądanie filmów, wyjście do galerii, do teatru... No cóż, jeden tydzień udało się nam w taki sposób spędzić, ale w drugim byli już nastawieni na „nie”. Myślę jednak, że w sumie dobrze to przyjęli: zaimponowało im, że ojciec coś takiego wymyślił, że mu się chciało. Oglądnęliśmy razem *Solaris*, *Ghost Doga*, takie trochę ambitniejsze filmy, o których można było podyskutować.

To normalne, że nastolatkom raczej składa się różne propozycje, a one mogą odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Owszem, niekiedy warto je do czegoś przymusić, czasem uciekam się do przekupstwa, np. mówię, że najpierw pójdziemy na wystawę, a potem do restauracji. Bardzo się cieszę, kiedy

